

Pomyłka

Kochali się. Bardzo. Podobno. Podobno, albowiem wszystko jest wątpliwe – tym bardziej teraz, w dobie szalejącej inflacji wszystkiego: pieniądza, rzeczy, mentalnych wartości.

Ten dzień miał być szczególny. Jednak pogoda nie miała tutaj żadnego znaczenia. Mogło nawet lać jak z cebra, a wyjątkowość tego dnia i tak nie byłaby w żaden sposób naruszona. Rzecz tkwiła w czym innym. Chociaż to zawsze miło, gdy jest mimo wszystko pogodnie. A ten dzień do takich właśnie należał – ciepłych, słonecznych, radosnych.

Czekała, a właściwie czekali oboje od siedmiu tygodni. To znaczy czekali dużo wcześniej i znacznie niecierpliwiej, ale właśnie siedem tygodni temu postanowili, że w dniu jej trzydziestych urodzin zrobią to. Tutaj – bez spragnionych sensacji świadków, żadnych znajomych, czy nawet rodziny. Ciche, skromne zaręczyny w środku tygodnia, a za trzy dni Urząd Stanu Cywilnego! To wszystko. Ślub kościelny nie był im do niczego potrzebny, a już najmniej do upragnionego szczęścia. Przynajmniej on tak uważał. Szczęście, według niego, nie decydowało się w ciągu jednego dnia i na całe życie, i na pewno nie dokonywało się ono w kościele. Szczęście to było coś więcej niż owe sakramentalne : „Tak”, i związany z tym tradycyjny rytuał.

Siedziała nad szklanką herbaty i czekała na niego. Spóźnił się. Nie było to nic nowego w jego przypadku, więc nie była tym faktem jakoś specjalnie zaskoczona. Można by powiedzieć, że raczej byłaby, gdyby się nie spóźnił. Zdążyła już poznać go od tej strony. Bez względu na sprawę i osobę, z którą był umówiony, zawsze kazał na siebie czekać. Jakby ci wszyscy ludzie, z którymi się umawiał, byli nieważni, w jakiś sposób zależni od niego. Nie wiadomo, ile było w tym lekceważenia,

niemniej z całą pewnością była to właśnie jedna z tych kilku cech, których, pomimo uczucia jakim go darzyła, nie znosiła najbardziej. Zrzucała to jednak na jego młody jeszcze wiek, wierząc, że po ślubie, gdy będą już razem, uda jej się to zmienić. I wtedy stanie się bardziej odpowiedzialny. Rzetelny!

– Cześć, kochanie. – Adam pochylił się i pocałował ją w policzek. – Długo czekasz?

– A co, nie masz zegarka? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Adam zajął krzesło po drugiej stronie stolika.

– Niestety, jak wiesz, nie zdążyłem pójść z innymi do komunii. – Błysnął w uśmiechu nieskazitelną bielą zębów.

Była dostatecznie poirytowana jego spóźnieniem, więc te słowa jeszcze bardziej podziały na nią pobudzająco. Nie chciała tego, ale czuła poirytowanie i coraz bardziej wzbierające podenerwowanie jego beztroską, a ten jego sarkastyczny ton jeszcze bardziej wzmacniał te uczucia.

– Cynik!

– Daj spokój... – Bez troski rzucił i nie zamykając ust, przeciągle ziewnął i przeciągnął się.

– Tego właśnie nie lubię w tobie najbardziej: żadnego szacunku dla czyjegoś czasu, żadnego poszanowania. Dla nikogo. Tylko ty się liczysz. Tylko ty jesteś ważny!

– Kochanie, o co ci chodzi? Przecież lubisz to miejsce...

– Właśnie, cały ty! – Nerwowo sięgnęła po szklanekę. – Jeszcze udajesz, że naturalnie nic się nie stało i niczego nie rozumiesz. A tak się cieszyłam na ten dzień, tak bardzo...

– Bo też jest o co się denerwować! A gdyby coś mi się stało? Gdybym na przykład wpadł pod samochód, straciłbym nogę albo rękę – też byś tak mówiła? Chciałbym cię wtedy zobaczyć. Ciekawe, jaką miałabyś minę?

Już chciała opryskliwie rzucić: „Ale nic ci się nie stało!”, jednak zrezygnowała z tego, doskonale wiedziała, czym taka dyskusja się skończy, więc ugryzła się w język. Zawsze używał takiego rozumowania i trybu przypuszczającego – „gdyby...”, kiedy nie miał argumentów. Nigdy nie liczył się z faktami. Jakby nie istniały. Zawsze odwracał kota ogonem. A ona, szczególnie dzisiaj, w tym momencie nie miała ochoty ani na kłótnię, ani tym bardziej na taką właśnie rozmowę, która do kłótni z pewnością by doprowadziła.

– Zresztą, wiesz jak ciężko jest się tutaj dostać ode mnie.
– Uśmiech z twarzy Adama nie schodził. – Na dodatek jeszcze ten upał. Potwornie się zgrzałem. Co pijesz?

Zanim Izabela zebrała myśli i odpowiedziała, wyjął szklanekę z jej dłoni i jednym haustem opróżnił ją.

– No, trochę przeszło. – Rozejrzał się za kelnerem.

„Co się stało?” – myślała. – „Dlaczego taki jesteś, tak się zachowujesz?”

– Zamawiasz coś? – Przywołana przez Adama kelnerka, stała obok stolika, czekając na zamówienie.

– Nie.

– Na pewno nie masz na nic ochoty? Może ciastko?

Potrząsnęła przecząco głową.

– W takim razie dla mnie proszę...

Izabela już tego nie słuchała. Na powrót wróciła do świata swoich myśli. Nie zauważyła ani odejścia, ani również powrotu kelnerki ze zrealizowanym zamówieniem. Była rozdrażniona i czuła, że jeszcze jedna iskra w postaci jego nieodpowiedzialnego zachowania, a wybuchnie. Adam jakby tę napiętą atmosferę wyczuwał, więc również nie przeszkadzał jej

w rozmyślaniach, dając jej trochę czasu na ochłonięcie z emocji. W końcu zapytał:

– No, co cię tak trapi, skarbie? – Wlał kilka kropli soku z cytryny do filiżanki z kawą. – Od dłuższego czasu obserwuję cię i odnoszę wrażenie, że jesteś jakaś nieobecna. Błądasz się gdzieś myślami daleko stąd.

– Mówiłeś coś? – Izabela spojrzała na niego nieco zaskoczona.

Odstawił flakonik z sokiem i zamieszał kawę. Powiedział:

– Właściwie... Nie, nic.

Za to ona była zdeterminowana żeby coś powiedzieć, coś bardzo ważnego i nieodwołalnego. Jakby z całą mocą uświadomiła sobie nagle, że właśnie od tego, co teraz powie i jak się zachowa, zależy całe jej dalsze życie.

– Myślę, że chyba się pomyliłam.

– Pomyliłaś? Nie rozumiem. W czym się pomyliłaś?

– Tak w ogóle. Popełniłam dużo pomyłek.

– To normalne, kochanie. Wszyscy je popełniają. Zawsze. Takie jest życie.

– Masz rację – zgodziła się z nim. – To normalne.

Pociągnął łyk kawy.

– Cholera! Gorące. – Odstawił filiżankę na spodek, a następnie wyjął z kieszeni marynarki małe pudełeczko i położył na stoliku obok jej szklanki. – To dla ciebie.

Wiedziała, co to jest, jednak nie sięgnęła po pudełeczko. Przyjęcie tego mogło oznaczać tylko jedno: zgodę, a ona... ona odczuwała coraz większe z wątpienie. Chciała wszystko jeszcze raz przemyśleć. Mimo, że właściwie była zdecydowana już przed tym spotkaniem na ten krok, i byli w końcu w tym miejscu po to

umówieni, to jednak teraz nie była tej decyzji już tak bardzo pewna. Dotarło do niej, że zbyt wiele od tego zależy. Dziwiła się nawet teraz sobie, że nigdy wcześniej nie spojrzała na niego i ten ich związek inaczej, bardziej trzeźwo, z pewnego dystansu. Zawsze próbowała go czymś usprawiedliwić, wytłumaczyć, zrzucić odpowiedzialność na coś innego. Dopiero dzisiaj, właśnie w tym momencie uświadomiła sobie, że to było złe – nawet nie tyle dla Adama, co dla niej samej. Dlatego potrzebny był jej czas na dogłębne przemyślenie tego kroku raz jeszcze. Gdyby podjęła decyzję teraz i przyjęła ten pierścionek, odwrót byłby o wiele trudniejszy. Czuła, że mogłaby wkrótce tego żałować. A nie chciała tego. Bo nic tak nie boli, jak właśnie rozczarowanie, które jest dotkliwsze, gdy jest zwielokrotnione, bo świadome.

– Nie otworzysz? Nie jesteś ciekawa jak wygląda? – Wpatrywał się w nią wyczekująco, a w jego głosie dało się wyczuć, po raz pierwszy od chwili gdy się tutaj pojawił, pewnego rodzaju niepewność.

– Jak pierścionek.

– Ale..?

– Widzisz, pomyślałam sobie, siedząc i czekając tutaj na ciebie, że... To znaczy nie jestem pewna, czy...

Bezceremonialnie przerwał jej:

– Czy co? Czego nie jesteś pewna?! – Niepewność z jego głosu nagle znikła. Na to miejsce pojawiła się determinacja i naturalna pewność siebie.

Nie wiedziała, jak mu to powiedzieć, ale zdawała sobie sprawę, że musi to zrobić. Gorzej, że nie znajdowała odpowiednich do tego słów. Mimo tych wszystkich wspólnie spędzonych miesięcy, nie była w stanie przewidzieć jego reakcji. I nagle uświadomiła sobie, że tak naprawdę to ona go nie zna!

Dotarło do niej z całą jaskrawością, że oni oboje należą jednak do dwóch różnych światów, że tak naprawdę są jak ogień i woda – nie do pogodzenia. W końcu przemogła się i powiedziała:

– Nie jestem pewna, czy nie nazbyt pochopnie... czy mieliśmy dostatecznie dużo czasu, czy... czy przemyśleliśmy to tak, jak powinniśmy byli to zrobić...

– O co ci chodzi? Co ty znowu kombinujesz?!

– Ciszej! Nie jesteśmy tutaj sami.

– Mam to gdzieś! – Sięgnął po pudełeczko. – To jest pierścionek, widzisz?

Nie odpowiedziała. Mimo ciszy, jaka zwykle panuje tutaj o tej porze dnia, zrobiło się jeszcze ciszej. Odnosiło się wrażenie, że nawet delikatnie sącząca się z głośników bosa nova Astrud Gilberto, również przygasła. Jakby nagle piosenkarka traciła głos. Nie trwało to jednak długo.

– Widzisz?! – Adam prawie że krzyknął.

W pudełeczku, teraz otwartym, leżała bursztynowa łązka oprawiona w złoto. Jakby jakaś mityczna bogini uroniła ją podczas szczerego, radosnego śmiechu, a nędzny człowiek wykradł ją i zamknął na wieki w tym przedmiocie, które on trzymał teraz w dłoni. W tym momencie jednak przypominała bardziej łzę smutku, niż szczęścia.

– Kupiłem go dla ciebie. A teraz co – myślisz, że go zjem?

Było jej wstyd, podwójnie wstyd – za siebie i za niego. Żałowała, że w ogóle zaczęła o tym mówić. Trzeba było po prostu przyjąć go i... odesłać pocztą. Po prostu zwrócić kiedy indziej. Potem. W innych okolicznościach. Bardziej sprzyjających. Nie wiedziała, co prawda, czy takie w ogóle kiedykolwiek by zaistniały, ale przynajmniej teraz, w tej chwili

uniknęłaby tego całego zażenowania. W końcu przemogła się i powiedziała:

– Jeżeli tak mamy ze sobą rozmawiać, to lepiej, żebyśmy się już teraz rozstali. – Podniosła się.

– Siadaj.

– Adam, ja naprawdę...

– Siadaj!, powiedziałem. – W oka mgnieniu na powrót ściągnął ją na krzesło. – Co ty sobie w ogóle myślisz? Że kim ty, do cholery, jesteś, co?! Jakąś pieprzoną królową?!

Takiego go nie znała, dlatego nie wiedziała, jak ma się zachować. Była zdezorientowana, bo zaskoczona jego zachowaniem i tym wybuchem, jakby niekontrolowanej złości.

– To nie ma sensu... – zaczęła niepewnie lecz spokojnie, gdy nagle uświadomiła sobie, że nie powinna chować głowy w piasek i zachowywać się jak struś, tylko stanąć z wyzwaniem twarzą w twarz. Było jej wszystko jedno, co pomyślą ci wszyscy obcy ludzie za stolikami, którzy rzucając teraz pełne ciekawości ukradkowe spojrzenia w ich kierunku, umilkli, wyostając jednocześnie zmysł słuchu. Dlatego doskonale spokojna i opanowana kontynuowała dalej: – Do dzisiaj myślałam, że jestem tego pewna, że przemyślałam to dokładnie. Teraz jednak wiem, że się myliłam, że ja i ty to jednak dwa różne...

– Zamknij się! – zagrzmiał nagle, jakby wydawał całemu pułkowi komendę: „Baczność!”, a nie zwracał się do pojedynczej osoby i to na dodatek do kogoś znajdującego się tuż obok – na wyciągnięcie dłoni.

– Nie zwracaj się tak do...

Nie dokończyła: rozległo się suche trzaśnięcie, a ona złapała się za policzek. Twarz Adama nie wyrażała nic poza wściekłością. Wstał.

– To koniec. Możesz zapłacić rachunek. – Odwrócił się i skierował w stronę wyjścia.

Jeszcze nie wiedziała, jak to się stało. Wszystko przebiegło błyskawicznie i z zaskoczenia. Patrzyła teraz za odchodzącym Adamem, pocierając dłonią szczypiący policzek. Następnie przeniosła wzrok na stolik i niespodziewanie dla samej siebie, krzyknęła:

– Pierścionek!

Adam zatrzymał się.

– Zapomniałeś o pierścionku – trzymała pudełeczko w dłoni.

Jego twarz rozjaśnił promienny uśmiech. Po raz pierwszy od kiedy tutaj wszedł, jego uśmiech był zwykłym, radosnym, szczerym uśmiechem. Emanowało z niego zadowolenie z samego siebie.

– Możesz go zatrzymać – to podróbka. Zwykły tombak. – Śmiał się teraz z całego serca, a ona czuła, jakby nadstawiła drugi policzek, i pomyślała, że dobrze, iż człowiek nie posiada ich więcej. – To pamiątka ode mnie! – dodał i wykonał zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, a następnie wyszedł na zewnątrz w światłość lipcowego popołudnia.